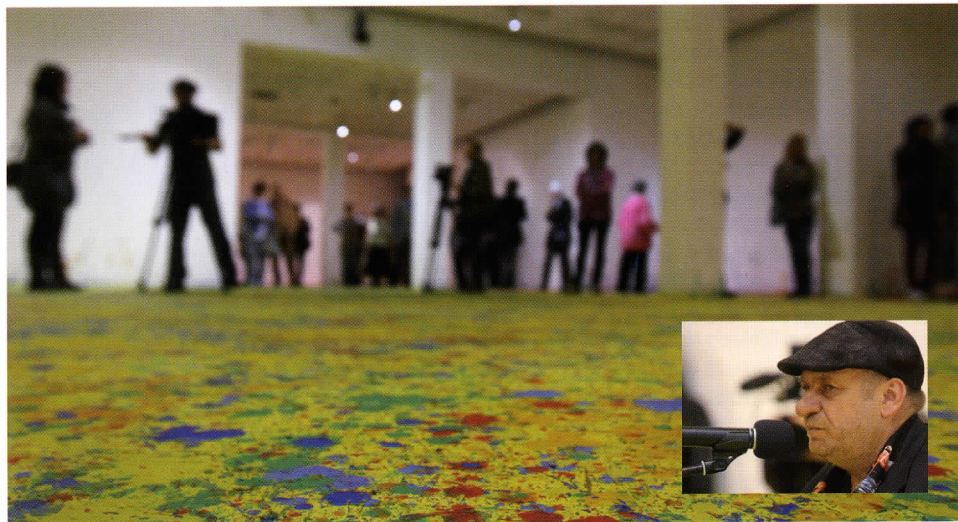


HORYZONTALNE DZIEŁO TARASEWICZA



W Bielsku-Białej gościł jeden z najbardziej znanych polskich malarzy – Leon Tarasewicz, pozostawiając w Galerii Bielskiej BWA swoją najnowszą pracę. Zajmuje podłogę i ściany górnej sali galerii, więc trudno uniknąć chodzenia po niej. Można ją podziwiać do 13 czerwca, wtedy to, na zakończenie wystawy, artysta zamaluje ją z powrotem na biało.

To już kolejna wizyta Leona Tarasewicza w Bielsku-Białej i kolejne działania artystyczne. Dla tego twórcy obraz nie musi być zamknięty w tradycyjne ramy. Jego dzieła powstają na murach, schodach, w przestrzeni miejskiej. Pamiętamy jego poprzednie działania w Bielsku-Białej – w galerii BWA, gdzie malował na ścianie; w Gemini Park, gdzie namalował wielki mural, który zresztą uległ zniszczeniu przy przebudowie centrum. Tym razem Tarasewicz swój najnowszy obraz namalował na podłodze górnej sali w BWA, pokrywając żywymi kolorami 240 m kw. Widzowie, którzy przyszedli na wernisaż, nie mieli wyjścia, musieli stąpać po tym dziele.

– Artysta użył metody action painting, zapoczątkowanej przez Jacksona Pollocka w latach 50. XX wieku. Jednak w przeciwieństwie do amerykańskiego artysty Leon Tarasewicz nie wybiera fragmentu zamalowanego płótna, nie wycina i nie umieszcza w ramach. Wręcz przeciwnie: nie zgadza się na kawalkowanie swojej kompozycji, ma ona działać całością. Ma ogarniać osobę wchodzącą w jej przestrzeń, wywoływać emocje, ale też budzić refleksję. Ekspresyjnie pomalowana podłoga wchodzi na mury. To pierwsza realizacja horyzontalna Leona Tarasewicza, w której użył takiego zabiegu. Nadaje ona dziełu niezwyklego dramatyzmu; w połączeniu z czerwoną luną na końcu sali budzi niepokój. Artysta odnosi swoją realizację w Galerii Bielskiej BWA do przeszłości tego miejsca. Tu, w latach 1881-1939 stała synagoga, spalona po wkroczeniu hitlerowców do Bielska. Po wojnie, w 1960 roku, na części placu po synagodze zbudowano galerię sztuki współczesnej. Mimo więc utracenia sakralnego charakteru, miejsce to zostało oddane sztuce, uchronione od komercjalizacji. Przez ponad 50 lat całe pokolenia artystów miały możliwość prezentowania tu swojej twórczości. Zwłaszcza malarstwo święci tu swoje triumfy, choćby za sprawą Biennale Malarstwa Bielska Jesień. Tę historię przywołuje Leon Tarasewicz, skupiając się na całej powierzchni, dotykając

piętdziem, ale i rękoma, każdego fragmentu tej ziemi, symbolicznego obszaru, po którym kiedyś chodzili wierśni modlący się, a potem widzowie wystaw przeżywający sztukę. Użyte przez artystę kolory należą do jego ulubionych barw czystych, mieszanych przez niego już na miejscu, jak na palecie. Tłem jest przede wszystkim kolor żółty, którego jednym z odniesień jest judaizm; jasna czerwień przechodząca w róż wnosi niepokój, być może pamięć dramatu 1939 roku. Pamiętając o tych uwarunkowaniach historycznych, nie ma jednak przeszkód, aby odczuwać tę wielobarwną feerię kolorów jak ogromną łaskę pełną kwiatów lub – po prostu – jak ogromny obraz, po którym można chodzić napawając się intensywnością każdej plamy barwnej – wyjaśnia kurator wystawy Agata Smalcerz.

Leon Tarasewicz podczas przerwy w pracy nad swoim najnowszym dziełem spotkał się z młodzieżą bielskiego liceum plastycznego, której starał się przekazać, co jest ważne w zawodzie, jaki chcą uprawiać. Padło kilka gorzkich słów pod adresem systemu kształcenia, który nie uczy warsztatu tak, jak powinien, a jednocześnie często zabija indywidualne myślenie, podczas gdy myślenie to sprawa podstawowa, a zwłaszcza wymiana myśli, dyskusja. Nie ma zresztą recepty na wytworzenie artystów, rolę nauczycieli jest pomagać uczniom w indywidualnym rozwoju.

– Bycie artystą jest ryzykowne, zaś koszty bycia artystą są przeogromne. Artysta to jednostka danej zbiorowości, która stara się znaleźć nowe drogi, wzbogacając nasze postrzeganie – mówił Leon Tarasewicz, zauważając, że w Polsce nie ma jeszcze dostatecznego zainteresowania sztuką i warunków dla normalnego rynku sztuki, z którego mógłby żyć artysta. W tej sytuacji zaistnienie w innych krajach, zagraniczne wystawy są obowiązkowe, a to z kolei – przy znajomości języków obcych i nowych form komunikowania się – jest łatwiejsze, niż kiedyś. kk